

Manifest Technokratów

Niedawno dotarł do mnie zatrważający „List Otwarty dotyczący programu NATURA 2000 w kontekście jego wpływu na polską gospodarkę”. Jego sygnatariuszami są przedstawiciele firm, przedsiębiorstw, stowarzyszeń samorządowych, armatorzy oraz naukowcy i członkowie pozarządowych organizacji z całego kraju. Wszystkie te podmioty są również twórcami „Porozumienia w sprawie wspierania inicjatyw i programów rozwoju gospodarczego Polski w oparciu o walory rzek i Morza Bałtyckiego”. Zaś wspomniany list otwarty został podpisany w czasie konferencji zorganizowanej w Krajowej Izbie Gospodarczej w Warszawie 28 maja 2004 r.

Z uwagi na to, że inicjatywa może być brzemienna w skutkach jeśli idzie o polską sieć NATURA 2000, postanowiłem zaznaczyć Czytelników „Dzkiego Życia” z co bardziej znamienymi fragmentami tego dokumentu. Już bowiem w pierwszym akapicie sygnatariusze zwracają się z apelem do najwyższy władz „o wstrzymanie wdrażania Programu NATURA 2000”, nie będąc zdaje się świadomymi tego, iż program musi być wdrażany, bo w przeciwnym wypadku (pomijając już zapewne nieistotne dla sygnatariuszy względy ochrony przyrody) grozi nam wysoka kontrybucja. Kto ją zapłaci? Autorzy listu?

Argumentacja dramatycznego apelu zdaje się jakby znajoma: *„brak rzetelnych uzgodnień i konsultacji społecznych”* (przyrodnicy również mogą tak powiedzieć, choć w zgoła odmiennym kontekście), *„brak przeanalizowania koncepcji pod względem zabezpieczenia przeciwpowodziowego”* – argument powtarzany często również przez tych, którzy „chronią” przed powodzią nawet niezamieszkałe kompleksy leśne. Kolejny argument to „brak analizy skutków dla gospodarki” – nie przypominam sobie, by Dyrektywy czy jakiegokolwiek inne wytyczne do takiej analizy zobowiązywały. W kolejnym akapicie sygnatariusze wyrażają, oby prorocze, stwierdzenie, że „Programem objęto 15% powierzchni kraju”. Jak wiadomo, a było to też wiadome w momencie tworzenia owego listu, Ministerstwo Środowiska zgłosiło do Komisji Europejskiej listę obszarów NATURA 2000, wg której zajmują one łącznie – ostoje siedliskowe i ptasie – niewiele ponad 10% powierzchni kraju, skąd zatem to 15%? Oczywiście przyrodnicy życzyliby sobie, aby przynajmniej tyle sieć NATURA 2000 zajmowała, ale w tym kontekście nie sposób oprzeć się przekonaniu, że kogoś chce się po prostu nastraszyć „ekspansją” ochrony przyrody.

Pozostała część tego akapitu również warta jest zacytowania i omówienia, brzmi bowiem tak: *„Do Programu włączone zostały m.in. doliny głównych rzek wraz z korytami: Wisły, Odry, Bugu, Narwi, Pilicy, Warty, Noteci. A przecież wykorzystanie tych głównych rzek powinno stanowić jedno z ważniejszych zadań zapisanych w programie rozwoju gospodarki kraju”*. Nie wiem, co jest zapisane w programie rozwoju gospodarki kraju – mam zresztą poważne wątpliwości, czy taki program w ogóle istnieje, bo obserwując rzeczywistość, trudno go zauważyć – wiem natomiast, że w Strategii Rozwoju Województwa Lubelskiego oraz w Planie Zagospodarowania Przestrzennego tegoż województwa stoi, że dolina Bugu to korytarz ekologiczny i takie funkcje powinna pełnić. Zaś w Paneuropejskiej Strategii Różnorodności Biologicznej i Krajobrazowej dodatkowo jako taki korytarz (jeden z 8 w Europie) zapisana jest również dolina Wisły. Nie podejrzewam też sygnatariuszy listu o brak inteligencji, jestem niemal przekonany, że wiedzą oni dobrze, jaka była historia regulacji Renu, Loary i innych rzek w Zachodniej Europie i jak teraz zapory i „betonowania” na tych rzekach wysadza się w powietrze. A wzięwszy to pod uwagę, jedno nasuwa mi się wytłumaczenie – chcą zrobić kasę na tym, jak to określają, „gospodarczym wykorzystaniu” rzek nie licząc się z niszczeniem walorów przyrodniczych. Sądzę, że kraj nasz stać na to, by uczyć się na błędach innych, nie zaś betonować najpierw, by potem ogromnym kosztem „rozbetonowywać”. O takim drobiazgu, że doliny i pradoliny rzeczne to najcenniejsze ekosystemy w naszym kraju, w tym towarzystwie chyba nawet nie warto wspominać.

Dalej następuje coś, co nazwałbym budzeniem demonów: „*Wiemy, że nie może powtórzyć się przeszłość w najgorszej formie kiedy to tylko władza (przecież przemijająca) wie lepiej, a inni, których decyzje dotyczą (niemal wszystkie samorządy w kraju!), są w błędzie, nie rozumieją nowego*”. Znow rzuca się w oczy wielka nieścisłość, bo można by zapytać: jakie to „wszystkie samorządy w kraju”, skoro NATURA 2000 zajmuje nieco ponad 10% powierzchni kraju? Nikt nie zarzuca samorządom, że „nie rozumieją nowego” one go po prostu **nie znają**. Nie mają wiedzy o sieci NATURA 2000, co jest niestety zawinione również przez samych przyrodników. Te spośród gmin, które są w tej materii uświadomione, zachowują się zupełnie inaczej: same wystosowują zapytania do ministerstwa środowiska, dlaczego „zabrano” im obszary NATURA 2000, jak na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, lub nawet chcą zakładać Centra Natury 2000, jak na Lubelszczyźnie.

Dalej czytamy: „*Program NATURA 2000 w żaden sposób nie powinien zahamować rozwoju gospodarczego w rejonach głównych rzek, nie powinien pogłębiać strefy bezrobocia, stwarzać zagrożeń powodziowych*”. To kolejne „strachy na samorządy”. A cóż stwarza większe zagrożenia powodziowe i zwiększa ilość strat, jeśli nie prowadzenie „rozwoju gospodarczego” w dolinie rzecznej? Zabudowa teraz zalewowych czy lokowanie tam jakiegokolwiek infrastruktury gospodarczej to jak zapalanie zapalki w składzie prochu, a następnie dziwienie się, że nastąpił wybuch. Rzeka jest „organizmem żywym”, jest dynamiczna, zmienna sezonowo – nawet jeśli przez kilkadziesiąt lat jest „w miarę spokojna”, to zawsze może zdarzyć się „powódź stulecia”. Jediną skuteczną przed nią ochroną jest zostawienie rzece przestrzeni. Wiedzą to dobrze mieszkańcy doliny Bugu, bo jakoś nie słychać stamtąd o horrendalnych stratach spowodowanych przez powódź, a wylewa Bug co roku, pięknie wylewa i jest to jedna z największych rzek w kraju. A Odra, w której dolinie prowadzi się „rozwój gospodarczy” co i raz zalewa majątek ludzi, wyrządzając wielkie szkody.

I jeszcze jeden cytat: „*Wszędzie tam, gdzie obszary NATURA 2000 wchodzą w kolizję z innymi ważnymi interesami ludzi i gospodarki kraju spory powinny rozstrzygać specjalne gremia na szczelbu Marszałka Województwa (nie Wojewody)*”. Niewiele jest obszarów NATURA 2000, do których nikt nie miałby jakiegoś „ale”, bo jak nie rzeka, to las, który można przecież przetrzebić, a to łąka, gdzie można torf wydobywać, to znow dolina rzeczna, którą można „rozwojowo zagospodarować” itd. NATURA 2000 ma jednak służyć ochronie dziedzictwa przyrodniczego Europy, a tym samym i Polski, co bez wątplenia jest ważniejsze niż lokalne, biznesowe inicjatywy. Warto też wspomnieć, że niszczenie środowiska naturalnego również ma, oszacowany przez ekonomistów i wcale niemały, negatywny wpływ na kondycję gospodarki.

I tak dalej trwa owa pochwała gospodarki i krytyka niedobrej Natury 2000: „*Nie możemy pozwolić aby Rzeczpospolita Polska stała się skansenem przyrodniczym Europy, z olbrzymim bezrobociem, bez zabezpieczenia powodziowego społeczeństwa, i brakiem perspektyw rozwoju gospodarczego w oparciu o walory rzek i morza bałtyckiego*” [pisownia oryginalna – przyp. K.W.]. Moja odpowiedź jest taka: Nie możemy pozwolić na to, by Polska powróciła do czasu PRL-u, kiedy w imię podobnie szalonego rozwoju gospodarczego oraz świadomości, że wszystko jest do wykorzystania przez człowieka, mieliśmy zatrute rzeki, obszary zagrożenia ekologicznego, i do tej pory pozostała nam bomba ekologiczna w postaci Zbiornika Włocławskiego. A jedynym antidotum na nią (jakie zapewne zaaplikowaliby nam niektórzy z sygnatariuszy) jest stworzenie kolejnej bomby w Nieszawie i kolejnej, dalej i dalej aż do Morza Bałtyckiego. I w trosce o Rzeczpospolitą Polską zrealizowalibyśmy idee, których nawet Gierkowi nie udało się ziszczyć. Nie możemy dopuścić do tego również dlatego, że jak pokazuje rzeczywistość, dochody z tego rodzaju gospodarczego wykorzystania dolin czerpią spółki, koncerny i polityczni „baronowie”, nie zaś szersze kręgi społeczeństwa czy lokalne społeczności. Natomiast wprowadzanie na tych obszarach sieci NATURA 2000 lub programów rolnośrodowiskowych sprawia, iż realnie zarabiają mieszkańcy tego terenu, nie zaś rzeczono spółki z siedzibami w Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie czy Gdańsku.

Pod listem następują podpisy 34 osób reprezentujących różne instytucje. A nie są to osoby i

instytucje mało znaczące: Prezes Ligi Morskiej i Rzecznej, Sekretarz Generalny Krajowej Izby Gospodarczej, Prezes Zarządu Stowarzyszenia na rzecz budowy stopnia wodnego na Wiśle poniżej Włocławka, Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Inżynierów Techników Wodnych i Melioracyjnych, Prezes Zarządu Robót Czerpalnych i Podwodnych Sp. z o.o., Prezes Zarządu Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodnego Sp. z o.o. – by wymienić tylko tych szczególnie „zatroskanych o los polskiej przyrody”. Ale jest też „rodzynek” w postaci Członka Komisji Ochrony Środowiska Sejmiku Województwa Pomorskiego...

Można by całą sprawę potraktować marginalnie i nie zwracać na nią uwagi. Można by, gdyby nie nazwiska jakie się znalazły pod tym listem, bo jak mówi stare powiedzenie, to nie ilość, a jakość jest ważna. Obecność wspomnianych wcześniej instytucji stanowi gwarancję, że panowie ci nie odpuszczą łatwo i będą walczyć o swoje, chodzi wszak o rozwój (zlecenia, projekty) a w konsekwencji o grubą kasę dla nich samych – tylko dlaczego nazywa się to dobrem Rzeczypospolitej?

Kolejna refleksja jest taka, że list ów jest trochę jak ten chwast na własnej krwi hodowany. Zakładając brak złej woli (choć przyznam, że trudno o to) przynajmniej u części osób, które się pod nim podpisały, można domniemywać, że zrobiły to właśnie z braku wiedzy. Wiedzy, którą winny im dostarczyć instytucje odpowiedzialne za Naturę 2000. Tak się jednak nie stało i oto kwestia społecznej akceptacji sieci wraca do nas pod taką właśnie postacią i wracać będzie, jak sądzę, jeszcze wiele razy, niczym bumerang. Pora zintensyfikować więc działania informacyjne, póki jeszcze czas.

Krzysztof Wojciechowski